Nr. 255. Lwów Środa dnia 6 Listopada. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę uiścić należy równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 26 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienie o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokolowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia za czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane za trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 7 Śr.	św. Leonarda W.	25 Śr.	Aretasa	Adres Redakcyi i Administracyi:
Jutro: 8 Czw.	św. Herkulana	26 Czw.	Marcyana M.	Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 25. Zachód „ „ 3 „ 50. Długość dnia godzin 9 min. 25. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Sprawy parlamentarne.

Komisya dla ugody z Węgrami zacznie obrady w tym tygodniu. Jak się zdaje, prezezem jej będzie dr. Kramarz, który pod koniec pierwszego czytania rządowego projektu w pełnej Izbie przemówił za ugodą. Było to wskazówką, że młodoczesi wyrzekli się opozycyi, którą grozili, jeżeli nie otrzymają koncesyj narodowych. Ale nie było jeszcze danych do osądzenia, dlaczego zmienili oni swój zamiar: czy z tego powodu, że zaniechali polityki postulatowej, a więc przeszli na stanowisko czeskich agraryuszy i katolików, czy też tylko dlatego, aby zbyt jaskrawo nie różnić się od innych stronnictw czeskich. W pierwszym razie nastąpiłoby porozumienie w obozie czeskim, w drugim — byłoby jedynie chwilowe zawieszenie broni. Rząd stara się o to, aby się nie rozpadały wielkie stronnictwa na kłócące się partye, a to dlatego, że z wielkiemi łatwiejsze są układy, prędsza więc robota, pewniejsze stosunki, przewaga interesów państwowych nad partykularnymi. Wybór p. Kramarza na prezesa komisyi ugodowej pogodzi młodoczechów z utratą teki przez dra Forszta, utrzyma ich w sferze wpływów, do których nawykli. W takim razie można już będzie załatwić przesilenie wywołane podaniem się do dymisyi obu czeskich ministrów, a to załatwienie odbędzie się za zgodą czeskich frakcyj: agraryusz p. Praszek zostanie ministrem rolnictwa, a młodoczech dr. Pacak zatrzyma nadal urząd ministra-rodaka. Prawdopodobnie stanie się to jeszcze w tym tygodniu. Ponieważ w ten sposób będą zakończone główne układy ze stronnictwami, przeto przyjęcie ugody przez Radę państwa można uważać na razie za zapewnione.

Lecz zacznie się natychmiast inna robota. W dziedzinie wojskowej odbywa się reorganizacya sztabów jeneralnego, artyleryjskiego i marynarskiego, oraz przekształcenie wyższych zakładów naukowych. Nadto potrzeba uregulować pensye i awanse oficerskie. Co do pensyj, to usunięto tę sprawę z budżetu wspólnego na rok przyszły, aby nie nastręczać trudności obu ministrom skarbu, lecz jednocześnie postanowiono wyszukać inne źródła, czy też sposoby, które pozwolą uczynić zadość słusznej potrzebie. Prawdopodobnie niektóre postanowienia będą wymagały parlamentarnej uchwały, a więc i rozprawy. Otóż wówczas z pewnością powróci kwestya koszarowego życia żołnierzy. Znany wypadek samobójstwa dwóch szeregowców dragońskich, nad którymi znęcał się wachmistrz, o czem oficerowie nic nie wiedzieli, odsłonił stosunki, wymagające gruntownej naprawy. Z pewnością ogromnie przesadzają ci, którzy utrzymują, że oficerowie za mało wnikają w szczegóły koszarowego życia; gdyby tak było, to niezawodnie znalazłoby się bardzo wielu okrutnych wachmistrzów i w ogóle podoficerów. Ale w ostatnich czasach pojawiło się dużo rozpraw i artykułów, napisanych przez byłych wojskowych, którzy stanowczo utrzymują, że żołnierskie prawo skargi na przełożonych jest illuzoryczne. Przedewszystkiem skarżący się żołnierz jest podobno zawsze źle widziany i traktowany surowiej, niż jego koledzy; ma już złą markę aż do końca służby. Następnie zaś zaskarżony podoficer nie ponosi całej zasłużonej kary, bo wprawdzie przełożeni uznają jego winę, ale skłonni są z reguły widzieć w niej zbytek służbowej gorliwości, co jest wielką okolicznością łagodzącą. Tymczasem jest faktem, że ludzie prości są zazwyczaj mściwi, więc za skargę na nich nielitościwie potem dokuczają. Minister obrony krajowej uznał, jak wiadomo, niedostateczność żołnierskiego prawa skargi i zapowiedział konieczną reformę, ale są posłowie, którym się zdaje, że Rada państwa powinna stać się organem nadzorczym nad wewnętrznem życiem żołnierzy. Czeski radykał Klofacz domaga się w swym wniosku ustanowienia z ramienia izby poselskiej komisyi wojskowej, którąby miała prawo odbywać inspekcye w koszarach, przeprowadzać śledztwa i jako urząd kontrolujący występować oficyalnie podczas ćwiczeń i manewrów. Tylko radykał mógł wymyśleć coś podobnego, bo mu się uśmiecha rozluźnienie dyscypliny. Możnaby krzyżyk położyć na armii, gdyby samo istnienie takiej parlamentarnej komisyi mówiło żołnierzom, że oficerowie wszystkich stopni są uznani za ludzi niesprawiedliwych, za jakichś okrutników, których trzeba pilnować. Również zły jest inny pomysł, wedle którego jenerałowie dymisyonowani byliby od czasu do czasu wzywani do objeżdżania koszar i rozpytywania się żołnierzy, czy też nie mają oni czego do zarzucenia swym przełożonym.

Autorowie takich pomysłów albo nie mają pojęcia o doniosłości dyscypliny wojskowej, która z tłumu czyni karną armię, albo też może chcą w interesie radykalizmu rozluźnić tę dyscyplinę. Niezaprzeczenie, niejedno w stosunkach koszarowych wymaga naprawy. Przepisy dyscyplinarne muszą być zreformowane, sądownictwo wojskowe zmienione, jenerałom komenderującym trzeba odebrać prawo darowywania kar, nakładanych przez sądy, ale żadne cywilne komisye, żadne parlamentarne nie mogą wciskać się między żołnierzy a władzę wojskową.

Trzeba się spodziewać, że komisya Rady państwa dla spraw wojskowych odrzuci wszystkie podobne pomysły, a wspólnie z ministrem obrony krajowej opracuje potrzebne zmiany. Zawsze jednak kwestya powiększenia płac oficerskich da posłom sposobność do utyskiwań na koszarowe stosunki.

Rokosz we Władywostoku.

Wynika z urzędowego ogłoszenia w *Prawitielstwiennym Wiestniku*, że rewolucyjny wybuch we Władywostoku był o wiele poważniejszy, niż doniesiono z początku. Najpierw tłumy rzuciły się na procesyę „prawdziwych Rosyan“, a potem zaczęły palić i rabować. Dopóki dokazywały w dzielnicy chińskiej, policya uważała ten wybryk za dość pospolitą swawolę; ale kiedy motłoch wdarł się do dzielnicy, w której są gmachy rządowe, wówczas wezwano na pomoc dwa bataliony pionierów, one jednak zachowywały się biernie, a niebawem oficerowie donieśli komendantowi twierdzy, że nie są pewni żołnierzy. Wówczas jenerał Kazbek kazał zwrócić mitraliezy na miasto i dał kilka wystrzałów na postrach. To poskutkowało: motłoch cofnął się na drugą stronę zatoki. Wkrótce jednak potem podpalono magazyny wojskowe, a trzy torpedowce: „Trewożnyj“, „Sierdityj“ i „Skoryj“ podniosły czerwone flagi, od przystani odbiło czółno, którem komitet rewolucyjny z jakąś anarchistką-żydówką udał się na pokład „Skorego“. Tam załoga już zamordowała kapitana Stoerego, a powiązanych oficerów zamknęła w kajucie. Wszystkie trzy zbuntowane torpedowce zaczęły ostrzeliwać gmachy rządowe. Wszczął się w mieście pożar. Komendant jen. Kazbek sygnałami wezwał statki wojenne, aby z portu zewnętrznego wpłynęły do wewnętrznego i uwięziły rokoszan, jednocześnie zaś z wałów fortecznych zasypano owe torpedowce granatami. „Trewożnyj“ i „Sierdityj“, spostrzegłszy sygnały z twierdzy, postanowiły wycofać się z walki, wrzuciły więc do wody powiązanych oficerów, a same pełną siłą pary pomknęły na otwarte morze, „Skoryj“ zaś tak był zajęty bombardowaniem gmachów rządowych, że ujrzał się otoczonym przez okręty dopiero wtedy, gdy już wymknąć się nie mógł. Część załogi rzuciła się do wody i dopłynęła do brzegu, gdzie ją uwięziono, — reszta postanowiła się przebić, ale to się jej nie udało. „Skoryj“ był formalnie rozstrzelany pociskami z okrętów i twierdzy: razem z rewolucyjnym komitetem poszedł na dno.

Rzekliśmy wyżej, że „Trewożnyj“ i „Sierdityj“ wrzuciły swych oficerów do wody. Otóż z niej wydobyto martwego już, przekłutego bagnetem kapitana Kurosza, oraz rannych oficerów Balka i Juchniewicza. Inni oficerowie byli tylko powiązani. Z żołnierzy tych dwóch torpedowców tylko sześciu rzuciło się do wody, aby uciec, lecz inni strzelali do nich z karabinów i wszystkich poranili. „Trewożnyj“ i „Sierdityj“, bez kapitanów, oficerów i sterników, zdołały uciec, co jest bardzo dziwne w obec faktu, że — jak donoszą petersburskie dzienniki — stały we Władywostoku na kotwicy trzy krążowniki, cztery łodzie kanonierskie, siedm torpedowców i jedenaście kanonierek rzecznych, a nadto okręty przeznaczone bądź do obrony brzegów, bądź do policyjnej służby w porcie, a więc wprawdzie nie wojenne, zawsze jednak uzbrojone. Ponieważ do rokoszu przyłączyli się niektórzy oficerowie wojsk lądowych i marynarki, przeto jest podejrzenie, że flota umyślnie wypuściła zbuntowane torpedowce, które odpłynęły na północ. Sądzą w Petersburgu, że one zbombardują, albo opanują Nikołajewsk przy ujściu Amuru. We Władywostoku ogłoszono stan oblężenia i oddano pod sąd wojenny całą tamtejszą flotę dla zbadania, z jakiego powodu zdołały umknąć zbuntowane torpedowce.

Rokosz wojskowy był już we Władywostoku w styczniu roku przeszłego. Trwał on kilka dni, a rewolucyoniści zburzyli wówczas znaczną część miasta, poddali się zaś dopiero po nadejściu wojsk z głębi kraju. Teraźniejszy był mniej od tamtego groźny, lecz w tamtym żaden oficer nie wziął udziału, teraz zaś niektórzy oficerowie dowodzili rokoszanami.

Referendum w Szwajcaryi.

Wczorajszy telegram doniósł o wyniku ludowego plebiscytu, który odbył się w niedzielę nad projektem organizacyi militarnej. Głosowanie to było ciekawe z tego powodu, że przy tej sposobności miało się okazać, czy lud pochwala socyalistyczne dążenie do zniesienia stałego wojska. Szwajcarska Rada Związkowa już 12 lat temu uchwaliła konieczność popocnienia obronnej siły kraju, ale socyaliści powstali przeciw tej uchwale, zarzucili Radzie Związkowej niekompetencyę i przedstawili petycyę o oddanie tej sprawy na sąd ludu. Petycya była podpisana przez 30.000 obywateli tj. właśnie przez tylu ich, ilu wymaga konstytucya, aby petycya była uwzględniona. Wówczas socyaliści tak sformułowali swe żądanie: „Sprawy wojskowe mogą być decydowane tylko przez plebiscyt“. Referendum wypadło źle dla socyalistów. Za ich wnioskiem oświadczyło się 193.595 głosów, a przeciw 264.615. W ten sposób lud uznał, że Rada Związkowa jest kompetentna w sprawach wojskowych. Przystąpiła więc ona do opracowania projektu reorganizacyi militarnej, ale musiała zaniechać tej pracy, bo socyaliści grozili powszechnym strejkiem. Dopiero w tym roku odważono się dokonać reorganizacyi. Przedłuża ona czas należenia do I powołania od 20 do 32 roku życia i nakazuje w tych latach zbierać się co roku na ćwiczenia, które w piechocie i pionierach mają trwać dni 65, w artyleryi 75, a w jeździe 90. Należenie do II powołania trwa od 33-go do 40 roku życia, poczem każdy przechodzi do pospolitego ruszenia i pozostaje w niem lat ośm. Inne ważne postanowienie nowej ustawy brzmi, że w chwili gdy Rada Związkowa ogłosi stan wojenny, natychmiast wszyscy urzędnicy i robotnicy, zatrudnieni przy jakichkolwiek zakładach militarnych, jako też wszyscy kolejarze i telegrafiści przechodzą pod zarząd wojskowy i za wszelkie nieposłuszeństwo, za żmudę lub strejk będą stawiani przed sąd polowy, a wyroki mogą opiewać na śmierć, lubo w zwykłych warunkach kara śmierci nie istnieje w Szwajcaryi.

Socyaliści znowu zebrali 30.000 podpisów na żądaniu, aby projekt takiej reorganizacyi oddany był pod głosowanie narodu.

Szwajcarya posiada 785.000 obywateli mających prawo głosu podczas plebiscytów, lecz pomimo nadzwyczajnej agitacyi, która trwała od końca sierpnia, głosowało tylko 590.000 obywateli. Z nich 326.000 oświadczyło się za projektem reorganizacyi, a 264.000 przeciw.

Socyalizm poniósł więc klęskę w najbardziej demokratycznym w Europie kraju. Bodaj czy nie ważniejsza to klęska, niż przegrana podczas ostatnich wyborów do parlamentu niemieckiego. Zresztą dla socyalizmu wszędzie nastały złe czasy: w Anglii podniosła się przeciwko niemu cała opinia za szerzenie antipatryotycznych zasad; we Francyi wyrzucono socyalistów z większości parlamentarnej, a we Włoszech zaczęto surowo ich karać za wszelkie wybryki.

Korespondencye.

Wiedeń, 4 listopada.

(Premiera opery Pucciniego „Madame Butterfly“. Proces dra Ebersa przeciw spadkobiercom śp. arcyksięcia Józefa o 828.000 koron).

(y). Wystawiona onegdaj po raz pierwszy w tutejszej Operze nadwornej nowa opera Pucciniego „Madame Butterfly“ podobała się bardzo. Wśród chłodnej zazwyczaj publiczności wiedeńskiej zapanował prawdziwie południowy entuzyazm, a wykonawców głównych partyi, tudzież obecnego na przedstawieniu kompozytora wywoływano niezliczone razy. Wogóle stwierdzić należy, że Puccini staje się coraz większym ulubieńcem publiczności tutejszej. Podczas gdy Mascagni i Leoncavallo tylko pierwszymi swymi utworami („Cavalleria“ i „Pajace“) zrobili furorę, a następne ich kompozycye nie przydały im ani jednego nowego listka wawrzynu, to wziętość i sława Pucciniego rośnie z każdą nową operą. Jego opery „Cyganerya“, „Tosca“, „Manon“, utrzymują się wciąż na repertuarze wszystkich wielkich teatrów, a jak się zdaje, także powodzenie najnowszej jego kompozycyi będzie trwałe. Do powodzenia jej niemało przyczynia się ta okoliczność, że nietylko muzyka jest prześliczna, ale i libretto doskonałe.

Właściwym twórcą fabuły, która dwom Włochom Illico i Giacoso posłużyła za temat do napisania libretta, jest znany pisarz francuski Piotr Loti, który w romansie swoim „Madame Chrysantheme“ pierwszy opisał wzruszające dzieje młodej Japonki. Amerykanin I. L. Long zapożyczył sobie z tego romansu Lotiego tematu do swojej powieści, którą następnie inny Amerykanin Dawid Belasco przerobił na dramat, a z tego dopiero dramatu wspomnieni wyżej dwaj Włosi zrobili libretto dla Pucciniego. Fabuła zaś jest następująca:

Pierwszy akt zawiera dzieje małżeństwa amerykańskiego oficera marynarki Linkartona z gejszą Chi Cho San, którą z powodu jej wesołego, trzpiotowatego usposobienia zwano motylem (Butterfly). Linkarton kupił ją od japońskiego handlarza dziewcząt za sto jenów i chce się z nią ożenić „na sposób japoński“, tj. na 999 lat z prawem każdorazowego wypowiedzenia małżeństwa na miesiąc naprzód. Naprożno stara się go odwieść od tego zamiaru jego starszy przyjaciel Sharpless, konsul amerykański w Nagasaki, przedstawiając, że Butterfly nie jest tak lekkomyślną, jak inne dziewczęta jej stanu, że ona całkiem poważnie traktuje to zamierzone małżeństwo, a wszelkie rozczarowanie mogłoby ją zabić. Linkarton głuchy jest na wszelkie perswazye i żeni się z młodą gejszą, pałającą bezgraniczną miłością ku niemu. Pierwsze chmury pokazują się zaraz po ślubie. Oto wuj Butterfly, fanatyczny bonza buddyjski, wpada na scenę i rzuca przekleństwo na swą siostrzenicę za to, że z miłości do swego porucznika porzuciła swą wiarę i potajemnie przyjęła chrześcijaństwo. Butterfly godzi się chętnie z tem, że rodzina wyrzekła się jej, gdyż łudzi się, że mąż kocha ją tak samo gorąco i stale, jak ona jego.

Tymczasem szał miłosny Linkertona trwał krótko. Wnet sprzykrzyła mu się jego mała potulna żona, opuszcza więc ją i odpływa, przyrzekając, że wkrótce powróci, by zabrać ją ze sobą do swej ojczyzny. Wkrótce po jego odjeździe powiła Butterfly syna. Trzy lata czeka biedaczka na powrót swego wiarołomnego męża, odrzuca wszystkie propozycye starających się o jej rękę bogatych konkurentów i wierzy niewzruszenie w to, że jej ukochany mąż musi powrócić. Nareszcie pewnego dnia przybija do portu okręt, na którym Linkerton jest oficerem. Radość biednej Japonki nie ma granic. Kwiatami przystraja ona mieszkanie na przyjęcie swego męża i pana, a sama przywdziewa swą strojną suknię ślubną. Konsul Sharpless, bolejący w duszy nad biedną kobietą, chce ją jednak wyrwać z jej złudzeń, przedstawia jej tedy w sposób delikatny, że Linkerton traktował całą znajomość z nią tylko jako przelotną miłostkę. Ona nie chce rozumieć tego wszystkiego, lecz przez cały dzień i przez całą noc stoi przy oknie, wpatrzona w stronę portu. Ale niestety, niewierny mąż nie przychodzi. Nad ranem, gdy czuwającą Butterfly sen zmożył, zjawia się Sharpless i za pośrednictwem jej wiernej sługi zawiadamia ją, że Linkerton ożenił się w Ameryce, a obecnie przybył do portu tylko po to, aby zabrać swoje dziecko. Biedna Butterfly chwyta za sztylet z napisem. „Lepiej umrzeć z honorem, niż żyć w niesławie“, którym jej ojciec niegdyś popełnił na sobie harakiri i zadaje nim sobie cios śmiertelny. Na tem kończy się historya biednej gejszy. Muzyka obfituje w niektóre epizody iście przedziwnej piękności. Tryumf prawdziwy święciła panna Kurzówna w partyi tytułowej.

Dzienniki tutejsze donoszą, że przed najwyższym urzędem marszałkowskim toczy się proces o 828.000 koron przeciw kilku członkom dworu cesarskiego. Skarżącym jest znany lekarz zdrojowy w Krynicy dr. Henryk Ebers, zaś pozwanymi: wdowa po śp. arcyksięciu Józefie, arcyksiężna Klotylda, tudzież ustawowi spadkobiercy tj. dzieci zmarłego arcyks. Józefa, a mianowicie księżna orleańska Marya Dorota, księżna Klementyna Thurn-Taxis, arcyksiążę Józef August i małoletnia arcyksiężniczka Elżbieta Henryka. Pretensyę swą uzasadnia dr. Ebers tem, iż w czerwcu 1901 wydzierżawił należącą do śp. arcyksięcia Józefa miejscowość kąpielową Cirkwenica w Kroacyi

Feljeton literacki.

Kazimierz Gliński. *Królewska pieśń.* Warszawa. 1907.

„Niosę baśń starą... Z mogił zapomnianych dobyłem widmo aż z przed lat tysiąca. Spłynęło do mnie na skrzydłach rozwianych harfianej pieśni, co groby roztrąca i każe zmarłym wstać w wieńcach różanych — i z cieniów trumien wyjść na światło słońca, raz jeszcze ożyć i przejść żywot cały po drogach z cierni lub po szczeblach chwały“.

Tak zapowiada autor swoją pieśń królewską, a zobaczmy, jak dotrzymuje zobowiązań. W tym celu przejrzyjmy osnowę dziejową tego olbrzymiego rapsodu-poematu o 18 pieśniach, o dwunastu tysiącach wierszy, co na dzisiejsze czasy jest zgoła niespodzianką duchową.

Rzecz się dzieje nad Gopłem, wśród siedzib dawnych Polan pogańskich, wśród puszcz i uroczysk, z któremi graniczą wyćwiczone już Niemcy. Dworzyszcze partryachalne Wysza, składające się z niego, żony jego Sławoi, syna Lecha i córek: Bożenny i Świętochny. Lech, urzeczony przez przejeżdżającego margrafa niemieckiego Gierona, opuszcza dom rodzicielski, wychowuje się na dworze niemieckim, słynie tam męstwem i cnotami junackiemi, podbija serce okrutne córki Gierona, Winnildy, i sam jej czarom ulega. Tak trwają lata. Nić jednak duchowa z ojczyzną nie zrywa się. Utrzymuje ją i dzierzga niejaki Mszczuj, postać fantastyczna człeka wędrownego, który się przyjaźni z niedźwiedziem. Za namową Mszczuja Lech zwalcza namiętność ku Winnildzie, porzuca Niemców i wraca do swoich. Mszczuj oznajmia to Gieronowi, pełen uczuć pomsty narodowej. Gieron zadaje cios Mszczujowi. Zalanego krwią unosi do lasów niedźwiedź. Mszczuj znika z widowni.

Herman Willing, rycerz na dworze Gierona, hołdownik Winnildy, uderza w pogoń za Lechem. Dopędza go, mierzą się. Lech go zwalcza i rannego nakłania, aby udał się z nim razem pod dach Wyszowy.

Na dworze Wysza Herman Willing zakochuje się w Świętochnie, a ona w nim — bez pamięci. Siostra jej Bożenna kochała się w Stogniewie, rycerzu polskim i dobrowolnie ofiarowuje się na strażniczkę ognia w świątyni, aby bogów ubłagać o zwycięstwo polskich zastępów nad zaborczą potęgą niemiecką.

Obustronne przygotowania do wojny. Obóz niemiecki. Postać tajemnicza mnicha Hieronima, spowiednika Gierona, który ma tajne konszachty z Grajem, polskim bardem wędrownym i w którym czytelnik odrazu domyśla się ducha walenrodowego. Ów mnich jest całą tajemną sprężyną ruchu w poemacie.

Willing porywa Świętochnę i zawozi do niemieckiego obozu. Tu ją męczą i pastwią się nad nią. Wreszcie umiera męczeńską śmiercią.

Okrutna Winnilda „z okiem obłąkanem“ nie może zapomnieć Lecha. Herman służy znowu Winnildzie. Z obu stron potężne przygotowania wojenne. Polanie kują miecze i stalą swe siły sielskie. Waligóra i Wyrwidąb krzepią ducha i pułki chłopskie szykują. Niemcy budują most na Noteci. Mnich tajemnemi wpływami swymi osłabia i niszczy siły moralne Niemców, wlewa jad w duszę Gierona, osiąga zwłokę, wreszcie podczas szalonej burzy wraz z Grajem podcina most na Noteci. Przednie straże rycerstwa niemieckiego doznają porażki od Lecha i z mostem się zawalają.

Przeprawa wojska niemieckiego. Bożennę, stojącą u kontyny, zabija żołdak niemiecki z łuku.

Winnilda przekrada się do namiotu Lecha. Lech ją odtrąca. Pokazuje obłąkaną nieszczęściami matkę: „sprzyjaźnić nas może strasznem małżeństwem — krwią zbryzgane łoże“... — „a szczęście, co mi niesiesz, to nikczemność!“

Groźna nawała niemiecka postępuje. Nocą margraf chwyta na schadzce i na polskiej mowie z Grajem mnicha Hieronima. Mnich dla sprawy musi poświęcić Graja i sam mu śmierć straszną zarządza. Graj z harfą kona, wbity na pal i wyniesiony, jak widmo niezgładzone... W tej chwili od obozów Lecha brzmią trąby wojenne. Bitwa zażarta, której losy kilkakrotnie się ważą. Koło sztandaru z orłem białym skupia się piekło i chwała. Godłem swem zda się wołać: „Jestem!“ wśród rzezi niesłychanej. Już upada, gdy występuje z chłopstwem Waligóra, idzie, jak Przeznaczenie, strąca margrafa i osiąga zwycięstwo. (Symbol bardzo teraz modny i na wszystkie tony i sposoby opiewany przez tuzinkowych poetów, a mający wmówić w ogół nasz, że zbawienie nasze przyjdzie od chłopów). Gieron umierający przyzywa mnicha, aby dał mu odpuszczenie grzechów w chwili skonu. Mnich mu się odsłania: to Mszczuj, niegdyś skrzywdzony. Dusi margrafa, dokonywując zemsty.

Lech zmaga się w ostatecznej utarczce z Willingiem i zwalcza go. Tryumf Lechowy zamyka ostatnią oktawę poematu.

Pisma warszawskie są pełne zachwytów nad tym utworem p. Glińskiego. Zachwyty te są tak przesadne, iż budzą domysł, że tu nie idzie o ocenę utworu literackiego, ale o jakiś cel uboczny, może polityczny, a może jaki inny.

Dla nas utwór ten nie przedstawia wcale tej wartości, jaką chce mu przypisać krytyka warszawska. Postacie jego są oklepane. Fabuła dość banalna i wzorowana na „Starej Baśni“ Kraszewskiego. Lecz mniejsza o fabułę, najgorszem jest to, że moralność tego utworu, lubo datuje z przedchrześcijańskich czasów, stawiana jest jednak przez autora czytelnikom dzisiejszym za wzór do naśladowania. P. Gliński pragnąłby, jak się zdaje, żebyśmy wszyscy poprzekształcali się w Mszczujów i postępowali tak chytrze, zdradliwie i podstępnie. Tymczasem raz już na zawsze należy nam zerwać z wallenrodyzmem w literaturze. W praktyce nigdy nie byliśmy Wallenrodami, gdyż to nie leży ani w naszej cywilizacyi katolickiej, ani w naszej naturze szczerej i otwartej. Fabrykowaliśmy tylko wallenrodyzm w poezyi i w politycznych powieściach. Za ten literacki wallenrodyzm mszczono się na nas wielokrotnie i wytykano go nam bezustannie. Ani w Petersburgu, ani w Berlinie nigdy nam ufać nie chciano dlatego, że — jak mówiono — trudno wierzyć narodowi, który zdradę i podstęp podniósł do godności bohaterstwa. Tymczasem teraz p. Gliński występuje z nową, słabszą edycyą Konrada Wallenroda i mniema w zaślepieniu, że narodowi oddaje polityczną usługę. Mniema to także publicystka warszawska, bo ciągle smagana przez biurokracyę rosyjską, pragnie chociażby na papierze widzieć zwycięztwa polskie. Niestety! te papierowe zwycięztwa i te poetyczne przechwałki kołysały nas tylko zawsze do snu gnuśnego, a nie przyczyniały się w niczem do wyrobienia tego hartu duszy i charakteru, który jedynie dać może zwycięztwo.

Poemat p. Glińskiego jest cały w oktawach, a wiersz jego jest niezły, nie nadzwyczajny, ale ostatecznie dość dobry. Za to obrazy mniej dobre. Przytoczymy tu ustęp, który krytycy warszawscy ogłosili jako arcydzieło. Toczy się bitwa i oto jej obraz końcowy:

Straszliwa kośba!... jak nóż, co się wrzyna
W czarną przylepę twardego pieczywa —
Tak pułk Gierona, w kształt ostrego klina,
W mur piersi polskich wraża się. rozrywa — —
Pękają klamry, mur trzeszczeć zaczyna,
Gruzy się sypią — i — niemasz ogniwa,
Coby spoiło walące się ściany,
Związało szczerby, zabliźniło rany.

A margraf hulał. — Był iskrą pożaru,
Która rozżarza przygaszone drewna — —
Od jego miecza strasznego udaru
Pękały czaszki i była śmierć pewna.

Lecz bój rozszalał około sztandaru,
Którego wstęga kolorowa, śpiewna,
Chwiała się dumnie i — wiatru szelestem
Zda się mówiła: „Czuwam — patrzę — jestem!

A póki jestem, nie chwalcie się kłamnie,
Żeście pierś ludu złożyli na tarczy — —
Dopóki oczy zwrócone są na mnie,
Dopóki ramion, by mnie dźwigać starczy,
Dopóki jeszcze umierają za mnie,
Bezsilny gniew wasz, choć przez ząb zawarczy,
Ręka bezsilna, choć dosięga krtani —
Zerwę się z grobu, wynurzę z otchłani!“

Więc koło tego godła dumy, sławy,
Wre istne piekło, bezład opętańczy.
Już znamię porwał trzeci upiór krwawy.
Już czwarty chwycił i — jak matka niańczy
Dziecię — tak on je tuli śród kurzawy
Pyłu i morza krwi.. A sztandar tańczy
Nietknięty — pyszny... Z rąk do rąk przechodzi.
Na wałach trupów stoi, w niebo godzi.

I szumi: „Jestem!“ — W onem rojowisku
Rąk, głów i piersi i ludzi i koni,
Nie tną topory, mieczowego błysku
Oko nie chwyta, ucho szczęku broni —
Pięść z pięścią walczy. Chrapie krtań w uścisku
Szponów żelaznych, krótki jęk zadzwoni
Piersi rozbitych, gruchotanych kości
Trzask słychać, tylko okrzyku litości

Nie schwyta ucho niczyje. Zwierzęta
Walczą, nie ludzie. Rozdzierane gardła
Wrzeszczą, niejedna twarz świeci odęta,
Straszna — pętlica wpół szyi się wżarła
I zatrzymała krew w żyłach, gdzie ścięta
W siność lodową, czerwoność wyparła
Wszystką do oczu — i — patrzą — straszliwe,
Z orbit wylazłe, lśniące — krwawe — żywe.

Walą się ludzie — lecz sztandar nie pada,
To godło życia znak narodu chwały!
W oczach Gierona świeci wściekłość blada,
[illegible] tylko lechicki, ten biały

za czynsz roczny 22.000 koron. W pierwszych trzech latach wolno mu było użyć tego czynszu na inwestycye celem podniesienia zakładu kąpielowego w Cirkwenicy. W myśl zawartego kontraktu, w razie gdyby arcyksiążę chciał sprzedać Cirkwenicę, drowi Ebersowi przysługiwało prawo pierwszeństwa do jej zakupna, ale musiał on to prawo wykonać do trzech miesięcy. Owóż dr. Ebers twierdzi, że włożył w zakład cirkwenicki w ciągu dwóch lat 200.000 koron i podniósł go tak, że już w sezonie 1902/3 przyniósł 60.000 koron czystego zysku. Tymczasem w dniu 7 grudnia 1903 przybyli do dra Ebersa pełnomocnicy arcyk. Józefa i jego małżonki arcyk. Klotyldy i wezwali go, aby oddał im zakład, gdyż arcyksiążę sprzedał go arcyksiężnej, a on prawa pierwokupna nie wykonał. Ostatecznie musiał dr. Ebers opuścić zakład i wniósł wspomnianą na wstępie skargę, w której domaga się zwrotu nietylko faktycznych pieniężnych strat, ale także spodziewanych korzyści. Zastępcą dra Ebersa w tym procesie jest adwokat wiedeński dr. Zipser. Ponieważ postępowanie przed urzędem marszałkowskim jest pisemne, przeto proces ten może potrwać długie lata.

Niedomagania urządzeń bezpieczeństwa we Lwowie.

Złodzieje lwowscy, a raczej tzw. włamywacze puścili się w ostatnich kilkunastu dniach na dwa śmiałe przedsięwzięcia poza Lwowem. W Wiedniu, jak wiadomo, rozbito kasę w jednej z tamtejszych bóżnic żydowskich i ukradziono z niej kilkaset koron gotówki i złoty medal wartości zwyż 2000 koron; a w czwartek ub. tyg. włamano się w Przemyślu do tamtejszego Banku kredytowego, w którym ukradziono z rozbitej kasy 11½ tys. kor. Kradzieży wiedeńskiej dokonali lwowscy rzezimieszkowie sami; kradzieży przemyskiej, jak wskazują poszlaki, dokonali dwaj złodzieje, z których jeden był ze Lwowa. W obydwóch tych włamaniach uczestniczyli ci sami złodzieje ze Lwowa, należący do tej trójki, która to w czerwcu b. r. uciekła z lwowskiego więzienia przy ulicy Batorego. Przypomną sobie mianowicie nasi czytelnicy przeprowadzony w czerwcu b. r. proces niejakiego Chaima Schwarzera, 19-letniego młodzieńca, który skazany został na 4 lata ciężkiego więzienia za współudział w napadzie bandyckim dokonanym w samo południe na ul. Jagiellońskiej na niosącego znaczną kwotę pieniężną woźnego Banku związkowego. Ów Schwarzer zgłosił zażalenie nieważności przeciw zasądzającemu go wyrokowi, pozostawiono go więc jeszcze pomimo osądzenia jego sprawy w więzieniu śledczem, gdzie siedział w jednej celi z dwoma włamywaczami, niejakim Szypturem i Wasińskim. W kilka dni po rozprawie Schwarzer wraz z dwoma swoimi towarzyszami z celi więziennej umknął, przepiłowawszy kratę więzienną. Wówczas wszystkie szczegóły jego ucieczki wzbudziły niezbite podejrzenie, że Schwarzer i towarzysze jego nie mogli uciec bez pomocy, udzielonej im z po za murów więzienia i że pomoc ta mogła im być udzielona tylko przy współdziałaniu któregoś z dozorców. Przedewszystkiem piłeczki angielskie, jakiemi zbiedzy przepiłowali kratę więzienną, zostały im przysłane w pakieciku, który przyniosła jakaś kuzynka Schwarzera, a który jeden z dozorców wbrew surowemu zakazowi przepisów więziennych, doręczył wprost Schwarzerowi, zamiast oddać go dyrektowi więzienia. Już sam ten fakt niesłychany był dostatecznym powodem do rozpoczęcia dokładnego i surowego śledztwa. A śledztwo było tem potrzebniejsze, że ucieczka Schwarzera i jego towarzyszy nie była pierwszą z więzienia przy ul. Batorego, lecz była coś czwartą w przeciągu kilku miesięcy. Dawno już jednak nie odbyła się żadna ucieczka z więzienia wśród okoliczności budzących tak jaskrawe podejrzenia i dawno już nie wyłamali się z więzienia złoczyńcy tak niebezpieczni. A jak są oni niebezpieczni, to pokazują nam właśnie owe na wstępie wspomniane wielkie kradzieże z włamaniem się, w których — jak zaznaczyliśmy — uczestniczyli ci trzej włamywacze. Mianowicie w Wiedniu — jak to wiadomo — zdradził ich pozostawiony przy rozbitej w bóżnicy kasie wraz z narzędziami egzemplarz pewnego lwowskiego pisemka brukowego. Policya wiedeńska zakrzątnęła się zaraz ze znaną energią swoją około wynalezienia złoczyńców i schwytała przywódzcę tej złodziejskiej wyprawy, mianowicie Szyptura, t. j. jednego z towarzyszy Schwarzera. Jak z zeznań tego Szyptura wynika, uczestniczył Schwarzer tak w owej kradzieży wiedeńskiej, jak i w kradzieży w Przemyślu, w której Szyptur już nie mógł wziąć udziału, bo go zaaresztowano. Trzeci z tej trójki, Wasiński, miał się zranić przy jakiemś włamaniu i przebywa pod fałszywem nazwiskiem w jednym z szpitali wiedeńskich. Są jednak poszlaki, że nie leży on w szpitalu, ale brał udział we włamaniu się do Banku kredytowego w Przemyślu.

W ten sposób trzej ci włamywacze, zbiegli z więzienia lwowskiego, zdołali już — co dotąd wiadomo — dokonać aż dwóch niezwykle śmiałych zbrodni, a nie wiadomo jeszcze czy nie dopuścili się i innych także.

Te ich występy poza Lwowem przypomniały opinii naszej sprawę ich ucieczki, a przypomniały ją z tym większym naciskiem, że okazało się jak fatalne są owoce tej ucieczki. Każdy więc zapytuje, jakie są rezultaty wytoczonego w swoim czasie śledztwa z powodu tej ich ucieczki? Kto został ukarany za to, że przez zaniedbanie swoich obowiązków, a może nawet przez czynną pomoc umożliwił ucieczkę z więzienia trzech tak ogromnie niebezpiecznych rzezimieszków? Otóż na zapytania te trudno cokolwiek odpowiedzieć. Jak głośnem było rozpoczęcie śledztwa w tej sprawie, tak w tajemnicy zupełnej przepadł jego tok i rezultaty. Ponieważ przypuszczamy, że gdyby śledztwo to było dało jakieś konkretne rezultaty, gdyby ktoś poniósł zasłużoną karę, to ze względu na konieczność uspokojenia opinii byłyby władze to niewątpliwie ogłosiły. Skoro zaś nic nie ogłoszono i rzecz całą przemilczano, to wnosić stąd przychodzi, że śledztwo spełzło na niczem. Gdyby tak rzeczywiście było, należałoby to nazwać niesłychanem. Dlatego jesteśmy przekonani, że władze sądowe corychlej ogłoszą jakieś wyjaśnienie tej sprawy, które w części przynajmniej uspokoi poważnie zaniepokojoną opinię i kres położy najrozmaitszym domysłom.

Kiedy już mowa o niedomaganiach urządzeń bezpieczeństwa w naszem mieście, to jeszcze wspomnieć chcemy o jednej rzeczy, a mianowicie o sprawie tzw. blatników, tj. passerów trudniących się przechowywaniem i sprzedażą kradzionych przedmiotów. Świeżo odkryto we Lwowie dwie takie nory passerskie, a trzecią bardzo wielką, przeznaczoną dla Lwowa i operującą z lwowskimi rzezimieszkami odkryto niedawno na prowincyi. Obydwie we Lwowie odkryte nory były to podrzędne szynki w zaułkach, których właściciele trudnili się passerstwem. Policya aresztowała ich i skonfiskowała znalezione u nich rzeczy, ale... ich szynków nie zamknęła! Cóż więc za pożytek z całego odkrycia i aresztowania złoczyńców, skoro nory same, miejsca schadzek i zmowy nie przestały istnieć?! Wogóle miejscem takich schadzek złodziejskich, to jest miejscem, na którem niejako zbrodnia się rodzi, pleni i znajduje ochronę, są nietylko koniecznie takie szynki, których właściciel sam czynnie trudni się uczestniczeniem w zbrodni. Jest wiele i to zapewne bardzo wiele szynków, które egzystencyę swoją zawdzięczają bierności ich właścicieli wobec rozmaitych zbrodniarzy, w tych szynkach się zbierających, porozumiewających się tam wzajemnie i przygotowujących do zbrodni. Ogromna liczba we Lwowie szynków i to szczególnie w dzielnicach zamieszkałych przez ludność ubogą, w ciemnych zaułkach nasuwa sama przez się podejrzenie, że w zwykłych normalnych warunkach tak wiele szynków utrzymaćby się nie zdołało, a tem mniej jeszcze prosperować. To też jest rzeczą notoryczną, że dla wielu właścicieli szynków, szynk jest albo zajęciem tylko ubocznem, albo poprostu tylko środkiem do celu czy też pokrywką przed okiem policyi. Właściciele zaś tych szynków trudnią się czy to lichwą, czy jakimś innym zakazanym procederem, a najczęściej prócz lichwy, wspólnictwem ze złodziejami biernem lub czynnem, a tak samo biernym lub czynnym handlem żywego towaru. Jak długo istnieć będą takie szynki, będące niejako stałemi instytucyami popierania i ochrony zbrodni — tak długo wszelkie najgorliwsze nawet i najzręczniejsze zabiegi policyi nad polepszeniem fatalnych obecnie stosunków bezpieczeństwa we Lwowie spełzać będą na marne.

Sądzimy więc, że przedewszystkiem magistrat powinien bezwarunkowo ograniczyć wydawanie koncesyj na otwieranie szynków; policya zaś powinna ograniczyć do minimum lub wogóle zaprzestać wydawania licencyj na trzymanie szynków otworem do późnej nocy. Następnie powinna się policya zabrać do gruntownej rewizyi istniejących już szynków i w porozumieniu z magistratem zamknąć wszystkie te szynki, co do których powstanie choćby najmniejsze podejrzenie, że przyczyniają się do rozwoju kradzieży, kuplerstwa, lichwy i innych zbrodni. Po gruntownem oczyszczeniu miasta naszego ze wszystkich tych obskurnych nor będzie można na seryo pomyśleć o polepszeniu istniejących w mieście naszem stosunków bezpieczeństwa. Na razie wydaje się nam próżnym wszelki trud.

Ptak skrzydłem wionie. Ni przemoc, ni zdrada
Złamać nie mogą jego piór. Zuchwały
Ponad trupami płynie i dokoła
Sieje strach grozą królewskiego czoła.

Nie pyszni się — hardy!... już obrońcy twoi
Jak śnieg pod tchnieniem żaru słońca — tają.
Zbliża się margraf — nic się nie ostoi,
Gdy przed nim pułki w sto mieczów zagrają.
Słychać jęk głuchy pękających zbroi,
Hufce wciąż krwawszym klinem się wrzynają —
Suną powoli w zniszczenia obydzie:
Tak tylko po swój straszny plon śmierć idzie.

Margraf na czele, w swojej szubie rysiej
Jak maszt okrętu z pian fal się wynurza.
Miecz, jak kolumna piorunowa, skrzy się,
Świeci, jak gwiazda, to jak krwawa róża,
Czerwienią kapie ros, podanych w misie
Czerepów ludzkich.... Wicher uderzy! — burza —
Poznały pana rozbite oddziały...
Zachwiał się sztandar — w proch upadł ptak biały.

Wzmożona gwardya pod margrafa wodzą
Odżyła dawnych zwycięstw przypomnieniem.
Coraz straszliwiej ostrza mieczów godzą,
Coraz czarniejszym okrywają cieniem
Zastępy polskie. Konie we krwi brodzą
I trwożą pierwszy zwierz przerażeniem
Dzikiem. I one biorą udział w walce:
Łupią czerepy — *odrywają palce* —

Druzgocą kości — potwory obydne!...
Lecz cóż to?... jakaś zbliżyła się chmura —
W niej ostre kosy i klonice widne,
Cepy i drągi... Ha! to Waligóra —
A za nim chłopy, dziś katy bezwstydne,
Zemstą dyszące i krwią...

Tak wygląda ten obraz bitwy, a chociażbyśmy nie przywiązywali wielkiej wagi do tych palców, które konie odrywają, a które autorowi były potrzebne do rymu, to przecież nie mogliśmy powiedzieć, żeby obraz tej walki miał naprawdę jakąś grozę i potęgę. Ot sobie zręczne miarą wypracowanie stylowe, opisujące walkę, która każdy z nas ma w głowie, bo tysiąc razy już ją opis czytał.

W przededniu walnego zgrom. kraj. związku sędziów
(zwołanego na 10 listopada 1907).

Na wiosnę b. r. powstał państwowy Związek sędziów w Wiedniu, a w kilka miesięcy później Związek sędziów naszego kraju, celem rozwoju i popierania interesów tego tak szczytne zadania spełniającego stanu. Nie wdając się w ocenienie, czy i o ile właściwe jest tworzenie oddzielnych związków krajowych i czy nie byłoby dla sprawy korzystniej przystąpić do Związku centralnego, uważamy za stosowne poruszyć tu niektóre żywotne braki, całego stanu sędziowskiego i rozwoju jego dotyczące, by zachęcić ogół sędziów w kraju do jak najliczniejszego wzięcia udziału w walnem zgromadzeniu, zwołanem przez krajowy Związek sędziów na dzień 10 listopada b. r., celem omówienia na niem tych braków.

Nie da się zaprzeczyć, że stan sędziowski w należycie zorganizowanem państwie, ze względu na szczytne cele i zadania swoje, oraz wpływ, jaki wywiera na całe społeczeństwo, powinien być w hierarchii urzędniczej odmiennie zorganizowany, a pod pewnym względem wyżej od ogółu innych urzędników państwowych postawiony, a to stosownie do zadań i wymogów, jakie społeczeństwo słusznie do tego stanu stawia.

Sędziowie, — mający zadanie swoje spełniać należycie, powinni górować pod względem fachowego i ogólnego wykształcenia, nieskazitelności charakteru i niezawisłości, oraz trafności zdania, nad ogólną rzeszą urzędniczą, — powinni się zatem rekrutować z najzdolniejszych i najdzielniejszych jednostek odnośnego społeczeństwa.

Do wytworzenia takiego stanu sędziowskiego winno państwo dążyć nietylko przez należyte przygotowanie młodzieży poświęcającej się temu zawodowi, lecz także przez zapewnienie sędziom odpowiedniego materyalnego bytu, oraz otoczyć ich urzędowanie na zewnątrz warunkami odpowiadającymi powadze i godności tego stanu.

Zrozumiały to państwa pod względem kultury wysoko stojące, to też wynagradzają pracę sędziów zupełnie inaczej, aniżeli u nas, — a a do urzędowania pobudowały im pałace, jak na nasze stosunki, wprost zbytkowne; a przez stworzenie odpowiedniej ilości sędziów, umożliwiły sędziom urzędować z umysłem swobodnym, wolnym od zdenerwowania, wywołanego zbytnią ilością rozpraw i przeciążeniem pracą.

To też do zawodu sędziowskiego w tych krajach, wśród takich warunków wykonywanego, garnie się młodzież zdolniejsza i pracowitsza, zachęcona tymi korzystnymi warunkami, dla stanu sędziowskiego stworzonymi, — a władze przełożone mogą wybierać najzdolniejszych z pomiędzy adeptów sądownictwa i tem samem umożliwić rozwój poziomu umysłowego tego stanu, który nieprzeciążony pracą i wolny od zdenerwowania ma czas i ochotę do pracy pozabiurowej dla rozwoju swej wiedzy.

A u nas? zwłaszcza zaś w Galicyi?

Nowa organizacya sądownictwa stawia wprawdzie do adeptów tego stanu bardzo wielkie wymagania, rozszerza niezwykle, — całkiem słusznie, — egzamina kwalifikacyjne, tak, iż są one obecnie najtrudniejsze ze wszystkich zawodów, przedłuża praktykę sądową z jednego roku co najmniej na lat trzy, — wszystko to całkiem słusznie i teoretycznie bardzo ładnie, — lecz cóż w zamian otrzymuje taki młodzieniec za tę pracę swoją? Oto widoki spędzenia życia całego w ciasnych, smrodliwych ubikacyach, często silnie zawilgoconych, wśród pracy wyczerpującej siły i denerwującej (z powodu niezwykłego przeciążenia i braku sił urzędniczych) — smutnej egzystencyi po małych miasteczkach, gdzie także inne warunki życia, a zwłaszcza umysłowego, są nader ubogie, — oraz materyalne widoki uzyskania po długiej, nienagannej służbie rangi VII, wśród obecnie bowiem panujących w sądownictwie stosunków, tylko wyjątki osiągnąć mogą pobory rangi wyższej.

By się o tem przekonać, wystarczy pobieżny rzut oka na liczby posad każdej rangi. Oto we wschodnim okręgu apelacyjnym na 250 posad auskultantów jest 500 posad adjunktów sądowych, — 200 sekretarzy, 400 radzców, a tylko niespełna 60 posad rangi VI, co w żadnym stosunku nie pozostaje do rang niższych stopni.

To też w kołach adjunktów, a głównie radzców sądowych niezwykłe panuje rozgoryczenie i zniechęcenie do obranego zawodu i pracy tak ciężkiej i odpowiedzialnej, a dziwić się nie można, że co lat kilka wielka liczba i to właśnie radzców zdolniejszych, porzuca zawód sędziowski, by lepsze warunki materyalnego bytu na innej osiągnąć drodze, — koledzy ich bowiem szkolni, w innych zawodach, przy nienagannej służbie, — pracujący wśród wiele przyjemniejszych i wygodniejszych warunków, już od lat osiągnęli nietylko pobory VI, lecz nawet V rangi. Na stwierdzenie prawdy tego twierdzenia wystarczy pobieżny porównawczy rzut oka na statusy personalne innych dekasteryj urzędniczych. To też, jak dowiadujemy się, znaczniejsza liczba radzców sądowych, nie mogąc doczekać się słusznego awansu po dwu kwinkweniach, znowu zamierza się pensyonować.

Poruszywszy w tem miejscu rangi i tytuły urzędnicze, możemy powstrzymać się od uwagi, że zwłaszcza tytuły w sądownictwie nietylko są śmieszne, lecz nawet ujemnie na niektóre jednostki ambitne wpływać mogą, zatracając w nich w niektórych wypadkach niezawisłość sędziowską. Najszczytniejszym tytułem dla sędziego powinien być właśnie ten jego tytuł, z dodaniem I, II względnie III instancyi. Co najwyżej przy kolegiach możnaby — czyniąc pewne ustępstwo dla biurokracyi austryackiej, pozostawić dla członków senatów tytuły radców, zaś dla przewodniczących senatu, ten ostatni tytuł. Odpowiadałoby to godności i powadze stanu, a śmieszne tytuły adjunktów, sekretarzy (bez sekretów) i nadradców — przeszłyby wreszcie do archiwów. Inna rzecz płace, te, ze względu na ciężką i odpowiedzialną pracę, winny być bezwarunkowo i to wyłącznie dla stanu sędziowskiego odpowiednio podwyższone — jeżeli sędzia urząd swój ma spełniać bez troski o rodzinę i być rzeczywiście niezawisłym.

A cóż za stosunki koleżeńskie panują w zawodzie sędziowskim? Powszechnie wiadomo, że koleżeństwo u sędziów bardzo wiele pozostawia do życzenia. Winni temu w pierwszej linii prezydenci sądów, których przeważna część otacza się śmieszną nieprzystępnością i zarozumiałością wobec kolegów rangą niższych, chociaż łatwo zrozumieć, że tymi przymiotami ludziom rozsądnym nie zaimponują i zaufania ich sobie nie zjednają, a cóż dopiero da się powiedzieć o naczelnikach sądów powiatowych, którzy starając się pod tym względem naśladować swoich prezydentów, popadają wprost w śmieszną manię małomiasteczkowych wielkości, stwarzając bardzo przykre stosunki służbowe, kończące się wielokrotnie śledztwami dyscyplinarnemi, o czem przekonują odnośne akta dyscyplinarne.

Oto pobieżna wiązanka stosunków sędziowskich panujących obecnie w Galicyi wschodniej, — przyczem już z rozmysłu pomijamy sprawę wzrastającego antagonizmu narodowościowego, co wszystko do uprzyjemnienia służby wcale się nie przyczynia. Wiązanka to smutna, lecz każdy, kto zna stosunki sędziowskie w naszym kraju i komu dobro i poprawa ich leży na sercu — przyzna, że nie jest skreśloną złośliwie, lecz prawdziwie. Czy te wszystkie okoliczności mają zachęcić młodzież zdolniejszą do poświęcenia się zawodowi sędziowskiemu? Czyli bez zjednania młodych, zdolniejszych adeptów do tego zawodu i usunięcia wyżej skreślonych braków możemy myśleć na seryo o podniesieniu poziomu umysłowego i znaczenia stanu sędziowskiego?

Rozwiązanie tych kwestyi pozostawiamy pierwszemu walnemu zgromadzeniu krajowego Związku Sędziów, tusząc, że ono potrafi uniknąć pustych frazesów i gadania, — a poprawą powyższych braków seryo się zajmie, — w tej nadziei zasyłamy nowemu Związkowi serdeczne: Szczęść Boże!

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. X. biskup Ropp opuścił wczoraj Petersburg. Na dworcu pożegnało go duchowieństwo katolickie, oraz katolicy Polacy, którzy klęcząc przyjęli błogosławieństwo pasterskie.

X. biskup wyjechał do Niszczy, majątku swego brata w gub. witebskiej.

Petersburg. Do godz. 7 wieczorem znany był wynik wyborów z 417 okręgów. Wybrano: 195 członków prawicy i monarchistów; 124 październikowców i umiarkowanych; 4 ze stronnictwa odrodzenia pokojowego; 35 kadetów; 14 Polaków, 6 mahometan; 11 socyalistów; 20 z lewicy; 2 dzikich.

Helsingfors. Wczoraj opuścił prasę numer okazowy organu finlandzkiej Ligi robotniczej. Jak widać z tego pisma, celem Ligi jest dążenie do polepszenia bytu robotników, ale bez występowania przeciw innym klasom i bez ograniczania produkcyi kraju. Liga potępia tezę socyalistyczną o własności, całą polityczną i ekonomiczną działalność socyalistów, stosunek socyalnej demokracyi do rewolucyonistów rosyjskich, jakoteż wrogie stanowisko socyalistów wobec religii.

Tomsk. W instytucie politechnicznym odbyli studenci zgromadzenie, podczas którego policya otoczyła gmach instytutu i aresztowała 100 studentów.

KRONIKA.

Lwów 5 listopada.

Znowu ucieczka więźniów z więzienia. Na innem miejscu omawiamy sprawę ucieczki z lwowskiego więzienia kilku niebezpiecznych zbrodniarzy i opowiadamy, jakich zbrodni oni po tej ucieczce dokonali. Tymczasem wczoraj znowu jeden z bardzo niebezpiecznych złodziei uciekł z więzienia lwowskiego. Hamlet, czytając to, powiedziałby „*Something is rotten in the State of Danemark*". (Coś się popsuło w państwie duńskiem).

Xięża ruscy przeciw radykalnym pismom ruskim. *Rusłan* donosi, że xięża ruscy dekanatu skolskiego uchwalili nie prenumerować *Diła*, *Hałyczanina*, *Russkiego Słowa i Swobody*, a to z powodu, że pisma te propagują socyalizm, radykalizm i bezwyznaniowość.

Malwersacye kolejowe. Ze Stanisławowa donoszą, że aresztowano tam jeszcze niejakiego Brilla, który z materyałów kolejowych, zakupywanych u banmistrzów Waldeckera i Rutkowskiego, wybudował sobie kamienicę obok dworca kolejowego.

Sprostowanie. Dyrekcya kolei państwowej w Stanisławowie nadsyła nam następujące pismo: Odnośnie do notatki, umieszczonej na łamach cennego pisma z dnia 3 listopada 1907 na stronicy drugiej w kronice numeru 253 za rok 1907 pod tytułem „Podejrzany pożar", uprasza podpisana c. k. Dyrekcya kolei państwowych w myśl §. 19 ust. pras. o umieszczenie w najbliższym numerze cennego pisma następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, jakoby pożar, który wybuchł w biurze oddziału maszynowego tutejszej Dyrekcyi kolejowej, zniszczył akta, które potrzebne były do wykrycia nadużyć zaaresztowanego inspektora Benedykta Siebauera. Natomiast prawdą jest, że w dniu 23 października 1907 wybuchł przez nieostrożność palacza w biurze oddziału maszynowego tutejszej Dyrekcyi ogień pokojowy, od którego zajęły się akta, względnie druki, ze sprawą nadużyć, popełnionych przez inspektora Siebauera, najmniejszego związku nie mające.

Zastępca c. k. dyrektora kolei państwowych:
Geyer.

Żakowski żart Studenci moskalofilscy urządzili tymi dniami demonstracyę przeciw X. Dawydiakowi. Zebrali się przed drzwiami jego mieszkania w budynku stauropigialnym i odśpiewali mu pieśń pogrzebową „Wicznaja pamiat'". Była to zemsta za to, że wytoczył proces o obrazę czci tym moskalofilom, którzy go swego czasu znieważyli na wiecu w Narodnym Domu.

„Świat w obrazach". Pod tym tytułem ukazał się pierwszy zeszyt miesięcznika illustrowanego za miesiąc listopad. Jest to wydawnictwo nadzwyczaj ozdobne, a jedyne w Polsce, w którem illustracye w tekście i tablice są wyłącznie barwnemi zdjęciami z natury. Zastosowano tu po raz pierwszy fotografię w kolorach naturalnych, przez co widoki przyrody, miast, budowli, typów ludowych itp., przedstawione są z najzupełniejszą wiernością i z wszelkimi powabami światła i barw. Zeszyt ten zawiera następujące illustracye w tekście: „Młodzieniec z Kampanii", „Część ogrodu klasztoru San Giovanni degli Eremiti w Palermo«, »Kościół klasztoru San Giovanni degli Eremiti w Palermo«, „Salzburg" (widok z góry Kapucyńskiej na Salzachę), „Widok z nad Haweli", „Morskie Oko w Tatrach", „Droga z Zakopanego do doliny Białki" i „Widok z Bregencyi". -- Jako dodatek zaś następujące tablice kolorowe: „Widoki z Zakopanego (Tatry)", „Wiedeń (Widok z ratusza na zamek cesarski)", „Bozen w Tyrolu" i „Ogólny widok Bregencyi". — Obrazy te, naklejone na czarnych kartonach nadają się ewentualnie do oprawienia w ramki. — Pismo to wychodzi nakładem p. A. Landowskiego we Lwowie.

Zamordowanie kuzyna Ojca świętego. W Monzy koło Medyolanu jest wielka fabryka wyrobów żelaznych braci Pagnonich. W fabryce tej pracował od lat trzydziestukilku robotnik Zambon, a że był pilnym, pracowitym sumiennym i inteligentnym, przeto z czasem dorobił się stanowiska podmajstrzego jednego z oddziałów fabryki. Do tego to oddziału przyjęto przed paru tygodniami niejakiego robotnika Montrasio. Świadectwa jego i książeczka robotnicza nie przemawiały za nim. Bo jakkolwiek ustawy włoskie nie dozwalają, aby w książkach robotniczych wyliczać wad i przywar robotnika, to jednak sama ta okoliczność, iż Montrasia trzymano w każdej fabryce zaledwie po kilka miesięcy, a potem go wydalano, świadczyła, że nie był to człowiek wielkiej wartości. Ale że składał się bardzo, prosił aby go przyjęto, przyrzekał uczciwie pracować, więc Zambon ulitował się i przyjął go do swego oddziału. Niebawem jednak szczerze zaczął żałować tego. Montrasio okazał się skończonym łotrem. Nietylko sam nie pracował, ale przeszkadzał innym, niszczył materyał, nie przychodził na robotę, pił bezustannie — słowem zachowywał się tak, iż dyrekcya kazała Zambonowi wydalić go. Po rozmaitych upomnieniach wypowiedziano mu w końcu robotę, a w ostatnią sobotę wypłacono go i usunięto z fabryki. Łotr ten wziąwszy pieniądze pojechał zaraz do Medyolanu, kupił rewolwer, wrócił do Monzy, zaczaił się za węgłem domu, w którym mieszkał Zambon i gdy ten z obiadu wracał do fabryki strzelił do niego z odległości zaledwie dwóch kroków. Jedna kula przebiła Zambonowi jelita, druga szyję. Na odgłos strzałów wybiegli robotnicy i jedni wzięli umierającego Zambona i zanieśli do pobliskiej apteki, a drudzy ujęli zbrodniarza i oddali w ręce żandarmeryi.

Śmiertelnie ranny Zambon, dogorywający już w Monzy, jest bliskim kuzynem Ojca świętego. Przed kilku dniami otrzymał nawet własnoręczny list od Ojca świętego, zapraszający go na 50-letni jubileusz kapłaństwa Papieża, a na który to list Zambon odpisał, że bardzo dziękuje Ojcu świętemu za zaproszenie, ale że żenuje się pojawić w swojem robotniczem ubraniu na salonach Ojca świętego, gdzie będą zebrani wszyscy najwyżsi dygnitarze całego świata.

Zambon zostawia żonę i sześcioro dzieci, z tych dwoje nieletnich.

Włamanie się. Nocy dzisiejszej włamali się złodzieje do hurtownego składu żelaza S. Birnbauma przy ul. Kaźmierzowskiej l. 12. Byli to jednak jacyś jeszcze nowicyusze, bo nie zdołali, mimo wysiłków, rozbić kasy wertheimowskiej. To też znajdującej się w kasie gotówki ukraść nie mogli; sztab żelaza wynosić się im nie byłoby opłaciło, więc ukradli tylko znalezione w szufladzie lady stemple za 4 korony.

Temperatura dnia 2 listopada o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 7, we Lwowie + 4, w Tarnopolu + 3, w Czerniowcach + 7, w Wiedniu + 7, w Salcburgu + 6, w Gracu + 10, w Pradze + 7, w Tryeście + 10, w Abbazyi + 11, w Raguzie + 17, w Budapeszcie + 7, w Berlinie + 8, w Hamburgu + 9, w Monachium + 5, w Zurychu + 5, w Genewie + 6, w Lugano + 7, w Anglii + 9, w Paryżu + 11, w Biarritz + 15, w Nizzy + 15, w północnych Włoszech + 10 we Florencyi + 12, w Rzymie + 13, w Neapolu + 16, w Palermo + 14, w Madrycie + 11, w Sztokholmie + 1, w Petersburgu — 1, w Wilnie — 2, w Warszawie — 1, w Moskwie — 3, w Kijowie — 1, w Odessie + 6, w Serajewie + 4, w Belgradzie + 6, w Bukareszcie + 10, w Sofii 5, w Konstantynopolu + 13, w Atenach + 19. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano 0 R. w poł. + 2 R. Bar. 773. Nieruchomy. Piękna pogoda.

W restauracyi hotelu Imperial (godzina wieczorna, jest już kilka stolików zajętych, przy jednym siedzi papa, mama i dwie panienki. Papa chce dzwonić na kelnera).

Mama: Ależ Maurycy nie każ jeszcze podawać szampana, prawie nikogo niema w sali...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie Dziś we wtorek: „Cyganerya" opera Pucciniego. Pożegnalny występ Ig. Dygasa oraz występ I. Bohuss. — We środę „Ich czworo." — We czwartek po raz pierwszy „Mefistofeles," opera w 4 aktach Arriga Boity, występ H. Zboińskiej-Ruszkowskiej i A. Dianniego. Partyę tytułową wykona p. Mossoczy, partyę Marty p. Kasprowiczowa. — W piątek „Ich czworo". — W sobotę popołudniu dla młodzieży szkolnej „Otello" z p. Żelazowskim; wieczorem „Mefistofeles". — W niedzielę o 3½ popołudniu „Ciotka Karola," komedya w 3 aktach T. Brandona; o godz. 7½ wieczorem „Wesoła wdówka". — W poniedziałek „Ich czworo". — We wtorek „Mefistofeles". — We środę (wznowienie) „Hamlet," tragedya w 5 aktach Szekspira z p. Adwentowiczem w roli tytułowej. — We czwartek „Mefistofeles", pożegnalny występ Hel. Zboińskiej Ruszkowskiej. — W piątek „Hamlet" z p. Chmielińskim w roli tytułowej.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. We środę „Upiory," dramat Ibsena; we czwartek „Szkoła" Kaweckiego; w piątek teatr zamknięty; w sobotę „Mściciel," dramat Juliusza Gerstmana (nowość); w niedzielę popołudniu „Moralność pani Dulskiej" Zapolskiej; wieczorem „Mściciel".

Colosseum Hermanów od 1-go listopada. *16 Arabów, Hadżi Mohamed Ben Elall.* — *Les 4 Farabonis,* klasyczne tańce amerykańskie. — *The Hinode,* cesarscy nadworni artyści japońscy. — *Nieutuleni w żalu,* farsa. — *Mówiące i śpiewające żywe fotografie.* W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj dawano w teatrze miejskim po raz pierwszy najnowszą trzyaktową sztukę p. Gabryeli Zapolskiej p. t. „Ich czworo".

„Moralność pani Dulskiej" niedawno jeszcze tak olbrzymie miała powodzenie, wywarła na publiczności naszej tak silne wrażenie, że publiczność ta pozostawała pod dziwną suggestyą: zdawało się jej, iż każda następna sztuka p. Zapolskiej musi być koniecznie rodzajem „dalszego ciągu" „Pani Dulskiej". Że zaś „Ich czworo" nie jest żadnym dalszym ciągiem „Pani Dulskiej" — powstało między sceną a publicznością nieporozumienie, które jednak prędko znikło, bo z mistrzowstwem skreślone typy z „Ich czworo" rychło potrafiły przykuć do siebie uwagę widza i owładnąć nią tak samo silnie, jak to niedawno jeszcze zrobiła pani Dulska ze swoimi najbliższymi. W „Ich czworo" roztoczyła p. Zapolska obraz przepysznie z życia podpatrzony, a oddany z ogromną żywością barw. Tematem jego nie jest ciasna moralność „kołtuńska", ale raczej pewien brak poczucia moralnego, wywołany zaniedbaniem wychowania i lekkomyślnością. Temu brakowi głębokiego poczucia moralnego przeciwstawiona jest wysoka kultura etyczna, tak wyrobiona i zrównoważona, że w zetknięciu z brudem nie wywołuje oburzenia ale tylko obrzydzenie. To przeciwstawienie jest najsilniejszym fundamentem sztuki, stanowi podstawę konfliktu dramatycznego, pozwala autorce każdej chwili uniknąć jednostronności i daje źródło silnego, efektownego oświetlenia. A z jaką ogromną siłą talentu, z jaką znajomością sceny umie p. Zapolska wyzyskać to oświetlenie, jak wspaniale umie w niem okazać nam tysiące charakterystycznych, drobnych a niezwykle wymownych szczegółów — na to osobno zwracać uwagi nie potrzebujemy: imię literackie znakomitej autorki samo dostatecznie utwór jej rekomenduje. Tu podnieść nam tylko należy, że pomimo tysiącznych szczegółów charakterystycznych, akcya ani na chwilę się nie rozdrabnia, tok jej jest wciąż jednolity i ogromnie przejrzysty, co w teatrze wielką odgrywa rolę.

Jak wspomnieliśmy, sztuka p. Zapolskiej zawiera w temacie swoim pewne przeciwstawienie; a gdyby je chcieć zdefiniować, to należy ustalić tezę i zarówno antytezę sztuki. Więc powiedzieć należy: tezą sztuki jest zapatrywanie, że ludzie nie doceniający etycznej wartości i pewnego zasadniczego znaczenia niektórych czynów swoich, a zatem traktujący życie więcej wpół żartem, niż na seryo, są z życiowego stanowiska głupi, a ta ich głupota jest tragiczną, to znaczy, musi ich wcześniej lub później wykoleić z normalnego toru życia, zwichnąć lub zupełnie złamać. Równocześnie zaś powiedzieć należy: antytezą sztuki jest zapatrywanie, że ludzie oceniający wartość etyczną czynów swoich i drugich ludzi należycie i tak głęboko, iż wyciągają z nich ostateczne konsekwencye, a zatem umieją traktować życie tylko na seryo i

nie znają kompromisów ani ze swojem, ani z cudzem sumieniem, są również ze stanowiska życiowego jakby głupi, i ta ich quasi-głupota życiowa jest tak samo tragiczną, jak głupota tamtych ludzi.

Postawiwszy sobie taką tezę i antytezę, byłby każdy autor, nie posiadający tego wielkiego talentu i tej ogromnej znajomości teatru, co p. Zapolska, postąpił w ten sposób, iżby udowadniał tylko tezę, a dla antytezy dał dowód *a contrario*. Pani Zapolska jednak dała nam w mistrzowsko skreślonych typach swoich pozytywny dowód tak dla tezy, jak i pozytywny dowód dla antytezy. To przeciwieństwo stwarza efekt artystyczny tak doskonały, daje autorce takie pole do łączenia przeciwstawnych wartości, do igraszek logiki, ironii i zestawień tragiki z najhumorystyczniejszemi scenami, że w tych wspaniałych efektach literackich i scenicznych staje pani Zapolska na równej wyżynie z Bernardem Shawem, specyalistą w tym kierunku najznakomitszym we współczesnej literaturze.

Dowodem przytoczonej wyżej tezy sztuki są dwie jej figury: „żona" i „kochanek"; dowodem antytezy jest „mąż", a czwarte, będące bezwinną ofiarą tragedyi swoich rodziców, to mała Lilla, dziecko tego tragicznego małżeństwa. Razem jest „ich czworo". Historya ich jest następująca:

„On" (p. Chmieliński) jest profesorem gimnazyalnym, pochodzi z domu obywatelskiego, jest człowiekiem wykształconym, życie swoje analizuje jak przedmiot naukowego badania, a kryteryum w tej analizie jest jego etyka niezwykle surowa, nakazująca mu każdy czyn oceniać w perspektywie ostatecznych jego następstw; przytem jest on człowiekiem bardzo dobrze wychowanym, dla cudzych braków wykształcenia i wychowania bardzo wyrozumiałym. Słowem jest to człowiek wysokiej kultury ducha. — Żona jego (p. Trapszo) jest córką byłej właścicielki chrzeiowej pralni, miała posag, umie się ubierać szykownie, jest przystojna, chciałaby się śmiać jak najwięcej, żyć swobodnie; wie ona ostatecznie co dobre, a co złe, lecz niekiedy chciałaby trochę jedno oko przymrużyć na to, co złe, aby sobie uprzyjemnić życie; dotkliwe braki w wychowaniu i zupełny brak wykształcenia czynią jej to tem łatwiejszem; nie jest ona zepsutą, przeciwnie ma bardzo dużo serca, lecz jest naturą lekkomyślną, biorącą życie jak żart. To niedobrane małżeństwo ma córeczkę kilkuletnią.

W akcie pierwszym poznajemy pożycie w domu tych państwa. Jest to małe piekło, które autorka maluje w bajecznych barwach. Jest wieczerza na wigilię Bożego Narodzenia. Pani profesorowa robi mężowi swojemu sceny z powodu tego, że on mało je, aby mógł być jeszcze na willi u swojej matki, z którą synowa nie utrzymuje stosunków tak samo jak z jakichś powodów zięć nie utrzymuje stosunków z matką żony. Drugim bezpośrednim powodem scen jest drzewko, które mała Lilla dostała na gwiazdkę, a które kupił i przystroił niejaki pan Fedycki, przyjaciel domu pana profesora. Ostatecznie pan profesor idzie z córeczką na willę do swojej matki. Tymczasem do pani profesorowej przychodzi ów pan Fedycki (p. Nowacki). Jest to elegancki próżniaczek, powierzchownie bardzo miły, wesoły, lekkomyślny, a skończony nicpoń, który nic nie robi i żyje tylko z naciągania ludzi. Z tym Fedyckim spędza pani profesorowa wieczór bardzo wesoło wśród żartów i śmiechu. Potem, gdy p. Fedycki odszedł, a mąż powrócił, znów zaczynają się kwasy. Wśród sceny małżeńskiej spada kurtyna.

Z ekspozycyi zawartej w tym akcie przekonujemy się, że stosunek pani profesorowej do owego Fedyckiego jest tylko bezmyślnem najpustszem jej pragnieniem śmiechu, żartów, wesołości i zabawkowej galanteryi męskiej, których mąż jej dać nie umie. Poza tem jednak odczuwa ona doskonale ogromną wyższość swego męża nad sobą i kochankiem; i choć zatruwa mężowi życie, jest jednak do niego silnie przywiązaną; np. jest on chory na serce; ona go pielęgnuje; dokładnie nauczyła się tego, co lekarz kazał robić, gdy przyjdzie atak. W jej niewielkiem mózgu niejasno świta myśl, że w jej sercu jest dość miejsca na przywiązanie do męża i na przelotną miłostkę z miłym kochankiem, który jej uwesela poważne, dla niej nieznośne pożycie domowe z mężem.

Akt drugi odbywa się w kawalerskiem mieszkaniu Fedyckiego. W scenach ogromnie charakterystycznych i niezwykle zabawnych poznajemy, jakie są źródła utrzymania tego pana. Główną jego ofiarą jest młoda wdówka, od której wyjmuje pieniądze, którą rozkochał w sobie i bezczelnie naciąga. Wśród tych scen zabawnych dowiadujemy się i czujemy nadciągającą katastrofę. Fedycki skłonił panią profesorową, aby przyszła doń na chwileczkę. Przyjechała ona karetką, a mimo, iż był wielki mróz, zostawiła dziecko w karetce. Bawią się obydwoje wesoło, a tak lekkomyślnie, że choć mieszkanie jest parterowe, nie zapuścili rolet u okien. A mąż śledził żonę, stojąc na ulicy, patrzył w okno. Nagle spostrzegli go obydwoje. Fedycki przelękniony zgasił światło, usilnemi prośbami skłonił swoją gospodynię, aby ukryła u siebie w pokoju panią profesorową, potem znów światło zapalił i gdy za chwilę do mieszkania zadzwonił profesor, przyjął go chętnie i dał mu wmówić słowo honoru, że żony jego u niego nie było. W tem profesor podniecony całą sytuacyą dostaje ataku sercowego. Fedycki i jego gospodyni krzątają się bezradni, nie umiejąc go ratować. Wtedy żona jego instynktownie pociągnięta przywiązaniem, opuszcza swoje ukrycie i śpieszy mu na ratunek. Profesor przyszedłszy do siebie i zobaczywszy żonę, nie oburza się; odczuwa do niej wielkie obrzydzenie; smutno rzekł, że to bardzo podłe i odszedł.

W trzecim akcie, posiadającym stosunkowo najmniej akcyi, pani profesorowa chce męża przeprosić i sądzi, że wraz z przyrzeczeniem poprawy, będzie to dostateczną ekspiacyą. Lecz profesor widzi rzecz bardzo tragicznie. Zmusza żonę i Fedyckiego, po którego posłał, aby po uzyskaniu przez niego rozwodu, pobrali się. Oni początkowo protestują przeciw temu. Lecz gdy profesor pozostawił ich samych, poczynają roić plany o podróży do Monte Carlo; sprzedażą pianina i rzeczy nabytych przez Fedyckiego na raty i klejnoty pani profesorowej i pojadą sobie do Monaco, tam zabawią się doskonale, a może wygrają majątek. W tym wesołym nastroju opuszczają dom profesora, który złamany, pragnie tylko dla dziecka żyć jeszcze.

Sztukę tę grano koncertowo, w sposób niezrównany. Pani Trapszo i pan Chmieliński stworzyli figury wspaniałe. Doskonały również był pan Nowacki. Całość szła świetnie, była do najdrobniejszego szczegółu najdokładniej obmyślana, zainscenizowana znakomicie i ogromnie zgrana. Reżyserował tę sztukę dyrektor Heller.

Publiczność, która wypełniła teatr do ostatniego miejsca, owacyjnie przyjmowała autorkę; ofiarowano jej po trzecim akcie kilka koszów kwiatów i bukietów, oraz wieniec laurowy. Artyści odnieśli również sukces ogromny. *(fm).*

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 3 listopada.

(Z) Troski z powodu stosunków atmosferycznych wciąż dominują nad tendencyą targu zbożowego w Austryi. Dotychczas żywiono obawy tylko z powodu zbyt długotrwałej posuchy, uniemożliwiającej obsianie pól, teraz zaś przybywa obawa, iż nocne przymrozki mogą zniszczyć i te zasiewy, jakie już porobiono.

Wobec tych kłopotów nie zważano na wiadomości nadchodzące z targów zagranicznych. Konstatują zaś one przeważnie obniżenie się cen. Farmerzy amerykańscy bowiem, napierani przez sfery finansowe, w sposób niebywały forsują eksport zboża do Europy. Pomimo, że tegoroczny zbiór zboża w Stanach Zjednoczonych jest co najmniej o 20 milionów centnarów gorszy od zeszłorocznego, wysłano do tej pory zboża do Europy znacznie więcej niż w tym samym okresie roku ubiegłego.

Samej pszenicy wysłano od września po koniec października 12½ miliona centnarów metrycznych, t. j. o 800.000 centnarów więcej, niż w roku ubiegłym. Z powodu zaś, że ceny są w tym roku droższe, przewyższa tegoroczny odpływ złota z Europy do Ameryki za zboże o przeszło 50 milionów koron odpływ zeszłoroczny. Naturalnie te forsowne sprzedaże amerykańskie wywołują obniżenie się cen, i pszenica amerykańska znów potaniała o 12 halerzy na 50 kil., na stosunki austryackie nie wywiera to jednak żadnego wpływu, gdyż nowe cła zbożowe udaremniają import amerykańskiej pszenicy do Austryi nawet po teraźniejszych obniżonych cenach.

Także trudności transportowe wywierają fatalny wpływ na handel zbożowy. Stan wody w rzekach niski, a na kolejach taki brak wagonów, że na węgierskich stacyach leżą nie wyekspedyowane transporty jęczmienia, nadane jeszcze we wrześniu.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: Pszenicy 192 wagonów, żyta 211, jęczmienia 402, owsa 1.053, kukurudzy 264, soczewicy 16.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska stara (77 do 80 kilo) 12·65—13·15, nowa (77 do 81 kilo) 00·00—00·00, banatka (76 do 80 kilo) 00·00—00·00, słowacka nowa (77 do 81 kilo) 12·00—12·50, dolnoaustryacka nowa (77 do 81 kilo) 11·80—12·10.

Żyto słowackie nowe (72 do 75 kilo) 11·70 do 11·90, rozmaite węgierskie nowe (72 do 74 kilo) 11·60—11·85, austryackie nowe (72 do 75 kilo) 11·60 do 11·85.

Jęczmień morawski 10·00—10·60, z doliny Morawy loco stacya 9·00—9·50, słowacki loco stacya 8·25—9·90, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·75—8·50, północno-węgierski loco stacya 0·00—0·00, cisański loco stacya 0·00 0·00, jęczmień na paszę 7·90—8·25.

Kukurudza węgierska 7·75—7·90, nowa 6·85—7·25, Cinquantin 8·30—8·55.

Owies węgierski średnie gatunki 8·30 do 8·55, prima 8·50—9·00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin. *Kölnische Volkszeitung*, omawiając proces Hardena, powiada, że powinni być pociągnięci do odpowiedzialności i surowo ukarani wszyscy ci mężowie stanu, którzy wiedzieli o tych zbrodniach, jakie proces ujawnił, a nie powiadomili o nich cesarza. Więc w pierwszym rzędzie minister spraw wewnętrznych, jako główny szef policyi, następnie minister sprawiedliwości i w końcu kanclerz państwa.

(Depesze popołudniowe)

Kraków. W Warszawie aresztowano już drugiego włamywacza do kantoru Eibenschützów.

Warszawa. Nocy onegdajszej aresztowano adwokata przysięgłego Sterlinga, oraz hrabiego Kosakowskiego, który się potem zgłosił do jego kancelaryi.

Za napad na sklep monopolowy skazano 4 bandytów na śmierć przez powieszenie.

Tyflis. Koło stacyi Batum zbiegło z pociągu pięciu przestępców politycznych; jeden z nich był w kajdanach.

Wilno. Kapituła wileńska na żądanie władzy administracyjnej, aby wybrała z pośród siebie zarządcę dyecezyi na miejsce usuniętego pasterza, odpowiedziała, że według prawa kanonicznego bez szczególnego upoważnienia kuryi rzymskiej do wyboru tego przystąpić nie może.

Rada państwa.

Wiedeń. P. Steiner stawia dwa wnioski nagłe: Pierwszy w sprawie uregulowania gaży oficerskiej, podwyższenia dodatków służbowych dla podoficerów i podwyższenia żołdu dla żołnierzy. Drugi dotyczy pomocy dla rodzin rezerwistów, powołanych na ćwiczenia wojskowe.

Hr. Kolowrat stawia wniosek nagły w sprawie natychmiastowego wniesienia ustawy, upoważniającej rząd, aby w korzystnej chwili na targu pieniężnym zaciągnął pożyczkę na inwestycye kolejowe.

Zabrał głos minister skarbu dr. Korytowski i przedkłada budżet na rok 1908.

Budżet państwa na rok 1908.

Budżet państwa na rok 1908 wniesiony dzisiaj przez ministra Korytowskiego w Izbie posłów wynosi w wydatkach 2,133,823.108 kor., a w dochodach 2,135,774.746 koron, wykazuje zatem nadwyżkę dochodów 1,951.638 koron, która jest o 1,060.731 koron większą niż nadwyżka budżetu na rok bieżący. Budżet wydatków składa się z 16 rozdziałów, z których pierwsze dwa, zawierające wydatki na utrzymanie dworu i kancelaryi cesarskiej preliminowane są wedle budżetu zeszłorocznego z małem kilkaset koron wynoszącem zaoszczędzeniem razem na 11,476.531 koron. Rozdział trzeci „Rada państwa" preliminowany jest na 3,735.280 kor. Pozycya ta zawiera większą o 502.800 koron od tegorocznej rubrykę na dyety poselskie, dlatego większą, że w przyszłym roku cały już rok obradować będzie parlament o powiększonej przez powszechne wybory liczbie posłów, a co zatem idzie służby i urzędników parlamentarnych. Rozdział czwarty „Najwyższy Trybunał" preliminowany jest w zwykłej wysokości 67.464 kor. Rozdział piąty „Rada ministrów i Trybunał administracyjny" wymagają o 175.150 kor. więcej niż w roku bież. a to z powodu podwyższenia płac urzędniczych i powiększenia personalu urzędniczego. To powiększenie wydatków tego rozdziału znajduje swoje specyalne pokrycie w zwiększonych dochodach oficyalnych dzienników. Rozdział szósty zawierający część austryackich wydatków wspólnych preliminowany jest na 282,519.798 koron, a to wedle preliminarza r. bież. dlatego, że wydatki wspólne nie są jeszcze przez delegacye oznaczone na r. 1908.

W rozdziale VII, zawierającym wydatki ministeryum spraw wewnętrznych, a preliminowanym na 84,129.189 koron, zawarty jest o 3·4 miliona koron większy wydatek na pensye urzędników politycznych. W tym rozdziale pomieszczona rubryka na budowę i utrzymanie dróg większa jest o ½ miliona koron, a to z powodu podrożenia robocizny i kosztów dowozu szutru. W rubryce wydatków na budowę gościńców wynoszącej 20,146.813 k. przeznaczono dla Galicyi tylko 780.799 koron. Rubryka budów dróg wodnych, preliminowana na 13,345.558 koron, większą jest od tegorocznej o 550.858 koron. Przeznaczona z niej dla Galicyi część wynosi pokaźną w stosunku do całości rubryki kwotę 4,044.709 koron. Z 776.476 koron przeznaczonych na nowe budynki rządowe przypada dla Galicyi 42.759 koron.

Rozdział ósmy „Obrona krajowa" preliminowany jest na 78,713.752 kor. i większy jest od tegorocznego wydatku o 6,800.000 kor., z których 3,504.680 kor. ma być użyte na cele wprowadzenia artyleryi obrony krajowej i wogóle na wydoskonalenie tej części wojska, zaś 3,100.112 kor. przeznaczone jest na nowo wprowadzone dodatki aktywalne dla żandarmów.

Wydatki ministeryum oświaty (rozdział IX) preliminowane są na 111,957.561 kor. Rozdział ten preliminowany jest wyżej niż w rb. o 19,658.366 kor. z czego 8,766.000 przypada na rozmaite regulacye płac, a mianowicie 3·2 mil. kor. na regulacyę płac duchownych, 2·8 na regulacyę płac nauczycieli szkół średnich; jeden milion przypada na regulacye płac w szkolnictwie wyższem; reszta rozpada się w drobniejszych kwotach pomiędzy rozmaite działy szkolnictwa. Na uniwersytet lwowski przeznaczono 1,202.100 kor. (1,087.600 kor. w r. bież.), na uniwersytet krakowski 1,555.600 kor. (1,435.000 kor. w rb.), na politechnikę lwowską 577.200 kor. (501.200 kor. w rb.), na lwowską Akademję weterynaryi 137.200 kor. (123.800 kor. w rb.). Z rubryki wydatków na gimnazya wynoszącej 32,085.605 kor. przeznaczono na gimnazya galicyjskie tylko 502.817 koron (na rok bieżący jest preliminowanych 214.025 kor.). Z 14,442.144 kor. przeznaczonych na szkolnictwo przemysłowe przypada 10,162.900 na utrzymanie państwowych szkół przemysłowych wogóle. Rubryka ta nie jest w budżecie wyspecyalizowana. Z reszty 4,279.244 koron przeznaczonych na rozszerzenie tych szkół, zakupno budynków etc. przypada na Galicyę zaledwo 8.700 kor. (11.100 kor. w rb.) Rubryka szkolnictwa handlowego wynosi 1,115.900 kor. dla całego państwa.

Rozdział X, zawierający wydatki ministeryum finansów, wynosi 712,494.087 kor. Jest to zapotrzebowanie faktycznie od r. b. większe o 23,495.884 kor., jakkolwiek rozdział ten figuruje w budżecie jako niższy od r. b. o 9,649.116 kor. Pochodzi to stąd, że kwota, potrzebna na ostatnio przeprowadzone w roku zeszłym podwyższenie płac urzędniczych w ogólnej kwocie 33,145.000 kor., było wstawione całe do preliminarza ministeryum finansów, zaś w budżecie państwowym na r. 1908 rozdzielona została stosownie pomiędzy etaty wszystkich ministerstw. Na zapomogi z powodu klęsk elementarnych preliminowano 3,000.000 kor. Koszta administracyi finansów wynoszą 98,879.608 kor. Koszt ściągania podatków bezpośrednich wynosi 8,762.900 kor., ściągania ceł 9,100.000 kor; z dochodów z podatków konsumcyjnych ma być w formie bonifikacyj dla gorzelń rolniczych wypłaconych 7,800.000 kor.; na odszkodowanie za prawo propinacyi w Galicyi i na Bukowinie przypada (rata) 2,200.000 kor.; krajom ma być przekazanych z podwyższonego podatku od wódki 19,500.000 koron. Wydatki monopolu tytoniowego wzrosły o 3,601.800 kor., na razem 92,766.400 kor. Wzrost tych wydatków pochodzi wyłącznie ze zwiększenia fabrykacyi tytoniu i cygar, wywołanej zwiększoną znacznie konsumcyą.

Rozdział XI, zawierający wydatki ministeryum handlu, a wynoszący 198,544.860 kor., większy jest niż w r. b. o 5,963.428 kor. Ogólne zapotrzebowanie tego rozdziału zmniejszyło się wprawdzie o 3,323,402 kor., lecz wydatki zarządu poczt i telegrafów wzrosły o 9,286.830 kor., tak, że ogólnym rezultatem jest wymienione wyżej plus zapotrzebowania. Budżet ministeryum handlu ma znaczne zmniejszenie się wydatków w kosztach budowy portu w Tryeście, wynoszące 8,830.140 kor., lecz zmniejszenie to wyczerpuje się w znacznej części przez inne zwiększone wydatki tak, że pozostaje tylko wspomniane wyżej zaoszczędzenie 3·3 mil. koron, któremu przeciwstawić należy 9·28 mil. kor. zwiększonego zapotrzebowania zarządu poczt. Z tych 9·28 mil. koron zwiększenia się wydatków przypada 7,348.420 kor. na zwiększone płace urzędników i sług pocztowych.

Rozdział XII, zawierający wydatki ministeryum kolejowego, wynosi wraz z rubrykami nadzwyczajnemi razem 469,759.890 koron. Z tej kwoty będzie 57,700.000 koron użyte jako wydatek nadzwyczajny na uzupełnienie parku wagonów. Wydatki zarządu kolei państwowych preliminowano o 19·9 mil. koron więcej jak w r. b., wydatki ruchu na kolei północnej o 4·6 mil. koron, a na inwestycye na kolei północnej więcej o 5·5 mil. koron. Niższe zaś preliminarya w rozmaitych pozycyach, oraz rozmaite przeliczenia z powodu specyalnego pokrycia danych wydatków wynoszą razem 24·5 mil. koron, tak, że ostateczne saldo realne wykazuje zapotrzebowanie o 7,222.050 koron większe, niż w roku bieżącym. Na zwiększenie to wydatków wpłynęła głównie regulacya poborów i stosunków awansowych służby, oraz nowa pozycya 3,300.000 koron przeznaczona na „podniesienie socyalnego położenia" funkcyonaryuszy kolejowych.

W etacie ministerstwa rolnictwa (rozdział XIII) zwyżka wydatków wynosi 4,411.040 kor., z czego 8,784.422 kor. przypada na koszta ogólne, 757.400 kor. na lasy i domeny, 869.218 koron na górnictwo. Zwyżka ta pochodzi przedewszystkiem z regulacyi płac urzędników, a także z większych kosztów popierania rolnictwa i leśnictwa, wydatków na rozwój państwowego chowu koni i na rozmaite budowle.

W etacie ministerstwa sprawiedliwości (rozdział XIV) wzrost zapotrzebowania wynosi 8,922.835 kor., z czego 6·2 mil. kor. idzie na podwyższenie płac urzędniczych. Reszta przypada na konieczne budowle, rozwój sądownictwa, poprawę ksiąg gruntowych w Galicyi, polepszenie bytu urzędników kancelaryjnych, pomnożenie etatu straży cywilnej, jakoteż na większe wydatki na zakłady karne.

Na emerytury urzędników preliminowano 85,028.018 kor., tj. więcej o 5,985.864 kor., niż w r. bieżącym.

W budżecie dochodów w dziale „rada ministrów" dochód gazet urzędowych preliminowany jest wyżej o 86.610 kor.

W dziale ministerstwa spraw wewnętrznych preliminowano dochód o 85.513 koron wyższy, jako rezultat wyższych taks za próby kotłów parowych, większego dochodu instytutów leczenia surowicą i zakładu badania środków spożywczych, tudzież kilka innych pozycyi.

W dziale ministerstwa obrony krajowej pokrycie wyższe jest o 66.468 koron, głównie w tytule „żandarmerya", gdyż ministerstwo rolnictwa z powodu większego używania żandarmeryi ma zwracać koszta w zwiększonej kwocie.

W etacie ministerstwa oświaty ustanowiono dochód większy o 974.775 koron, wynika on głównie z większego przychodu od opłat szkolnych na wszechnicach, ze sprzedaży marek szkolnych, oraz użycia 248.200 koron z majątku funduszu religijnego na potrzebne budowle.

W etacie ministerstwa skarbu dochód większy wynosi 15,650.901 koron.

Dział ogólny zarząd kas wykazuje dochód mniejszy o 26,860.640 koron, a to dlatego, że w roku 1907 na pokrycie regulacyi płac użyto 29,300.000 koron z kwot, znajdujących się w kasach, względnie z nadwyżek rachunkowych. Natomiast są inne pozycye dochodów wyższe, między innemi okrągło o 1 milion koron więcej z czystego zysku Banku austro-węgierskiego.

Dochody z podatków bezpośrednich wstawiono o 11,385.500 więcej. W tem uczestniczy podatek gruntowy kwotą 400.000 koron, domowy kwotą 6,315.000 kor., 5% podatek od dochodu budynków, wolnych od podatku domowo-czynszowego sumą 378.000 kor., podatek zarobkowy z przedsiębiorstw obowiązanych do publicznego składania rachunków kwotą 2,430.000 kor., podatek rentowy kwotą 302.000 kor., osobisto-dochodowy sumą 2,030.000 kor., podatek od płac sumą 198.000 kor., należytości egzekucyjne sumą 58.000 kor. Dochód z ogólnego podatku zarobkowego preliminowano o 730.000 niżej. Dochód z ceł wykazuje wzrost o 7,214.000 kor.. Cyfrę tę ustalono na podstawie wyników z 3 lat ostatnich.

Podatki konsumcyjne preliminowano o 10,132,110 kor. wyżej. W tem partycypuje podatek od wódki sumą 1 mil. kor., od cukru suma 8.5 mil. kor., od nafty kwotą 0.5 mil. kor. Podatek od piwa wykazuje zniżkę o 150.000 koron.

W dziale „stemple, taksy i należytości" wzrost dochodów wynosi 2,899.200 kor. Także podatek od biletów kolejowych preliminowano wyżej o 1 mil. kor.

Rubryka „sól" wykazuje wzrost dochodu o 171.400 k., głównie z powodu wzrostu konsumcyi; rubrykę „tytoń" preliminowano o 7·7 mil. kor. wyżej.

W dziale „długi państwowe" wzrost pokrycia o 727.485 k. wynika prawie w całości z większego dochodu z renty amortyzacyjnej.

W etacie ministerstwa handlu wzrost dochodów o 8,415.540 wynika głównie z prawdopodobnych większych dochodów poczt i telegrafów i pocztowej kasy oszczędności.

W etacie ministerstwa kolei preliminowano większy dochód o 33,029.700 kor. W szczególności przewidziano w zwyczajnych dochodach kolei państwowych o 33,947.000 kor. więcej, a 5·5 mil. kor. ze względu na objęcie większej kwoty funduszu inwestycyjnego kolei północnej. Natomiast odpada udział w czystym zysku kolei północnej, przewidziany w roku zeszłym w kwocie 7,383.980 kor.

W etacie ministerstwa rolnictwa dochody są większe o 5,828.654 kor., głównie z powodu prawdopodobnej zwyżki dochodów z kopalń rządowych i lasów. Zaś w etacie ministerstwa sprawiedliwości zwyżka dochodów 47.891 kor. wynika po części z większego prawdopodobnie dochodu z wyrobów sporządzanych w zakładach karnych.

Dochody w dziale emerytury są niezmienione.

* * *

Okazuje się tedy — mówi minister — że wydatki wzrosły o 62 milionów, a dochody okrągło o 63 milionów koron. Mimo, iż ten wzrost cyfr wydatków i dochodów wydaje się znacznym, to jednak wynosi on w stosunku do wysokości naszego całego budżetu tylko 3% preliminarza, albowiem od upaństwowienia kolei Północnej i włączenia płac personalu tej kolei do preliminarza państwowego, przekroczono już sumę dwu miliardów koron.

Wysoka Izbo! Muszę otwarcie przyznać, że w tym roku nie było rzeczą łatwą ułożenie budżetu, gdyż zawiera on niezwykle wysoką cyfrę wydatków. Trzeba było wiele czasu i pracy poświęcić, ażeby zadowolić wszystkie żądania na najrozmaitszych polach tak rozgałęzionego gospodarstwa państwowego i pogodzić je z środkami, jakie były do rozporządzenia. Jeżeli Panowie przejrzycie budżet, którego rozmiary z każdym dniem wzrastają, to przyjdziecie do przekonania, że tak znaczny wzrost wydatków jest konglomeratem ogromnej liczby małych pozycyi, z których każda z osobna jest nieznaczna, które jednak razem wzięte tworzą tę imponującą cyfrę przeszło 62 milionów.

Jest to już znamieniem czasu, że żądania, stawiane administracyi państwowej, są coraz większe, że żąda się ingerencyi państwa, a szczególnie jego opieki na polach, które dawniej nie należały do jego zakresu działania.

Główna przyczyna wzrostu budżetu tkwi w powiększających się potrzebach ludności, które zarząd państwa z trudnością tylko może zaspokajać. Minister porywnywa ze sobą budżety ostatnich lat 40 i wykazuje, że budżet z r. 1868 zawierał w preliminowanych wydatkach kwotę 640 milionów kor. Od tego czasu wydatki ogromnie wzrosły, najbardziej w ostatniem dziesięcioleciu, albowiem od r. 1908 wzrost ten wynosi 639 milionów.

Gdy się zestawi budżet z r. 1868, w którym wydatki wynosiły 640 mil. K., z obecnym w którym preliminowano je na 2,133 milionów, to okazuje się, że w tem czterdziestoleciu wydatki wzrosły o przeszło półtora miliarda koron.

Oprócz tej ekspansyi, wynikającej z naturalnego rozwoju życia państwowego, jeszcze inne specyalne momenta wpłynęły na ukształtowanie budżetu.

Minister wskazuje przedewszystkiem na konieczność dostarczenia środków na zainaugurowaną w roku bieżącym regulacyę poborów personalu państwowego. Jak wiadomo, w tym roku regulacya ta znajduje normalne pokrycie w zapasach kasowych, które mają być zasilone spodziewanemi nadwyżkami, chodzi jednak przytem o trwały wydatek, który musi mieć pokrycie w bieżących dochodach, a który wynosi przeszło 39 milionów koron.

Budapeszt 5 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 12·94—12·95; żyto na na kwiecień 11·98—11·99; owies na kwiecień 8·60—8·61; kukurudza na maj 7·30—7·31. Rzepak na sierpień 17·15—17·25. — Oferty na pszenicę: dobre. — Chęć kupna: lepsza. — Usposobienie: silne. — Pogoda: zimno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 5 listopada.

Marki 117.30, renta majowa 95·80, węgierska renta koronowa 92·50, akcye: austr. zakł. kredyt. 629·00, węg. zakł. kred. 737 50, anglobanku 290.50 unionbanku 559 00, bankvereinu 519 50, länderbanku 409 00, kolei państw. 646·50, lombardy 147 25, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 591·00, Rima Muranyi 518·50, prag. T. żel. 2600·00, losy tureckie 182 75, ruble 253.50. Usposobienie: bez ochoty.

5% renta rosyjska 1906 r. 86.60.

Lwów 5 listopada (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 556— do 561.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 566·00 do 575·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55,** 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16,** 5 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00,** 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25,** 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10 05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25,** 6.40, **2.45,** 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17,** 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.05, **2.32,** 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51,** 6.10, 3.20, **1.55,** 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 3.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski**

Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.